Rozmaitości.

Pismo to wychodzi w każdą NIEDZIELĘ, w Drukarni St. Gieszkowskiego.

Ner 45.

Zaliczenie na 3 miesiące kosztuje Złp. 3.

Kraków dnia 9 Listopada 1834 roku.

MIŁONA

Ballada Wieyska.

I czemuż to matko, czemu
Bronicie mnie Bazylemu!..
Czemże wam biedny zawinił,
Jakąż wam krzywdę uczynił,
Że już niéma stawić nogi
W nasze opłakane progi?
Oh! nie tak bywało z razu;
Przepomnieliście rozkazu
Co go dotąd w sercu mieszczę:
»Córko pókiś młoda jeszcze
Niebruźdź z uczciwą młodzieżą,
Od niey twe losy zależą;
Jeżeli mnie wzrok niemyli,
To ciebie kocha Bazyli:
Chłopiec miły, chłopiec rządny,
Bogoboyny i rozsądny;
J choć niebardzo bogaty,
Ale ma chędogie szaty;
Ma grunt, — na chleb zapracuje,
Bóg cnotliwych opatruje.« —
Takie były wasze słowa;
A dziś o matko surowa!..
Grozicie mu wydrzeć oczy
Gdy ku chatce naszey zboczy?
Ale ja wiem co to znaczy;
Wam się zachciéwa bogaczy:
Robert, was po myśli łechce,
Robert, którego ja niechcę;
Choćby mi po pierwszey żonie
Złotogłowem wieńczył skronie;
Choćby jedwabne gorsety,
J koronkowe mankiety
J fartuchy dał gazowe,
J paciorki koralowe,
J koszule haftowane:
Żoną jego niezostanę.
Niech mu złotem kwitną role,
A Bazylemu kąkole;
Niech Robert wsi będzie Panem,
A Bazyli w niey włoscianem;
Wolę biędę miłey chatki,
Jak zgryzoty i dostatki.«
Tu zapalczywa Miłona
Od matki swéy odwrócona;
Z gniewem wyrytym na czole,
Tłucze głową o topolę,
J w pośród jęki żałosne,
Przeklina dni swoich wiosnę,
Smierci tylko, śmierci wzywa.
Stoi za nią zbyt cierpliwa,
Za złą miana jey rodzica;
J nagle ją w pół uchwyca,
J gromiącym rzecze głosem:
»Rozrządziłem raz twym losem!
»Musisz uledz starszych woli:
»Ten tylko Panem twey doli,
»Ten tylko twoim bydź może,
»Ten podzieli z tobą łoże,
»Którego ja ci wybrała;
»Masz go przed sobą zuchwała! —
»Bierz ją! « — mówi do rycerza.
Piorun silniey nieuderza,
Gmach z większym trzaskiem niespada,
Jak błędna drżąca, i blada,
W myśli, iż wiecznie zgubiona,
Rzuca się biedna Miłona,
By trupem legnąć tey chwili....
Spoyrzy.... a przyniey Bazyli
Z tą matką nieczułą, srogą,
Śmiechu utaić niemogą:
»*To był żart,.. dziewczyno płocha!*«
J już Miłona niezszlocha,
Już czuje słodką odmianę;
J znowu lica rumiane,
J znowu uśmiech anioła
Spędził posępność a jey czoła;
J żart nauczył dziewczynę
Lepiey znać serce matczynę.

ROZTARGNIENIE POETY.

W początkach panowania sławney królowey Elżbiety, żył w Londynie, znakomitych zdol-

mości człowiek, nazwiskiem Brown, który od lat kilku starał się koniecznie weyść do ministerium. Kiedy córka Henryka VIII w tryumfie sprowadzona była z Herfield, i wchodziła do kaplicy, Brown był tam obecny. Miłośnik muz, miał zachwycającą powierzchowność. Królowa przyjęła go łaskawie; odebrała z rąk jego z wielką uprzeymością, wiersze, które był napisał w czasie jey uwięzienia, a naypowabnieyszym uśmiechem mu odpowiedziała, gdy upraszał, aby raczyła przyjąć z pobłażaniem poemat przez niego napisany, z powodu smutney śmierci jey dostoyney matki. Uśmiech królowey podnieca częstokroć naydumnieysze żądze; natchnął on śmiałością nadzieje Browna. Powróciwszy do siebie z naywiększą skwapliwością przyłożył pracy dla wygotowania obiecanych wierszy, gdyż prawdę mówiąc, ów poemat niebył jeszcze zaczęty. Wszelako, taki jest czarowny wpływ próżney dumy, że to dzieło, które w inney okoliczności, kosztowałoby wiele czasu swojego utworcę, dokończone zostało teyże samey nocy. Pochlebiał sobie, że łaskawa życzliwość królowey nie zadługo powoła go na jaki zyskowny urząd; ale w ciągu całego miesiąca, każdego dnia, gasła pomału jego nadzieja.— Brown zaczął się przekonywać, że Elżbieta, równie jak jey przodkowie zaniedbuje nagradzać znakomite talenta, kiedy pewnego rana odebrał grzeczny bilet od pierwszego ministra, który mu donosił, że Nayjaśnieysza Pani raczy przyjąć hołd jego, dziś w południe. Łatwo sobie wystawić, jakiey nieograniczoney radości i uniesieniom podał się Brown. W słodkiem omamieniu, błogosławiony rękopism, który go miał zaprowadzić, nie do nieśmiertelności, ale może do parlamentu, został pokryty pięknym połyskującym się papierem, i zgrabnie związany wstążeczką czarną, która oznaczała smutek przedmiotu. Brown wydobył ze staroświeckiey szafy, wspaniałe szaty obrzędowe, które leżały nietykane przez ciąg ostatnich lat zeszłego panowania; i świeży dworak, cały ranek poświęcił swojey gotowalni.— Jeszcze zegar nie wybił 12 godziny; a już powiernik Elżbiety przybył osobiście zabrać z sobą poetę. Ten znamienity zaszczyt do reszty zawrócił Brownowi głowę; i z takim pośpiechem starał się wybiedz na przeciwko ministra, żę rozumiał na chwilę, iż zapomniał swego poematu; ale poszukawszy w kieszeniach, zaspokoił się, znalazłszy rękopism w rurkę zwinięty.— Uprzeyme przyjęcie królowey, pochlebiło próżności młodego wierszopisa; nie mógł wzbronić swojey duszy lekkiego uczucia pychy, i podawał swe dzieło z miną uradowaną, gdy kolor wstążeczki wzniecił w nim nieprzyjemne zadziwienie. Był nadto pewnym, że sam go zawiązał kolorem czarnym, i że to nie mogło bydź chyba przez zapomnienie jego młodey siostry, iż widział rękopism obwinięty wstążeczką zieloną. Jakkolwiekbądź, nie miał czasu zastanowić się dłużey nad tą okolicznością, królowa go pożegnała, zapytawszy wprzód, czyby nie rad należeć do jey kancellaryi przyboczney.— Wyrażenie się Elżbiety było aż nadto jasne, aby Brown nie mógł go zrozumieć. Ani chwili nie powątpiewał, że pragnęła go zbliżyć do swey dostoyney osoby; aże uczucie szczęścia lubi się prawie zawsze drugim udzielać, wzięła go więc chęć żywa opowiedzenia szczęśliwey przygody całey swojey rodzinie, i w tym celu udał się do miasta!— Już było bardzo późno, kiedy Brown powrócił do siebie, głowę mając napełnioną przyjemnemi wspomnieniami, nigdy nieotrzymał tyle dowodów przychylności, nigdy niebyłby sobie pochlebiał, że posiada tak znaczną liczbę przyjaciół. Chociaż już było około północy, siostra go oczekiwała.— Ah! móy Boże! zawołała skoro wszedł, jak wielkiey niespokoyności byłeś mi przyczyną! Jakimże sposobem to się stało, żeś zamienił rękopism, któryś tu zostawił na twoim stole?— Brown, skamieniały, niemógł odwrócić swych niespokoynych oczu od rękopismu obwiniętego czarną wstążką, który jego siostra trzymała w ręku.— Daley mówiła, musiałeś jednakże

naprawić tę omyłkę, gdyż tu przyniesiono z kancellaryi królewskiey ten list. Brown go bierze, otwiera i znayduje ręką Elżbiety napisane następujące wyrazy: »Rodzay WPana dowcipu, nie zdaje mi się bydź stósownym do pracy dyplomatyczněy; oddaje sprawiedliwość jego rzadkiey zdolności, życzę abyś postępował daley w swoim zawodzie pożytecznym, do któregoś się tak szczęśliwie urodził, i wyrzekł się na zawsze innych obowiązków urzędowych, które wyciągają stałego zdania i zasad nieporuszonych. Załączone tu sto gwineów, są jedyną nagrodą, którą mu przeznaczyć mogę.»— Nieszczęśliwy poeta dla objaśnienia wątpliwości okrutnych, które poczęły mieszać jego wyobraźnią, przypatruje się z uwagą rękopismowi, który jakby zaczarowany znaydował się w jego kieszeni.— Niestety! któż mógłby odmalować jego rozpacz, gdy spostrzegł wiersze przypisane królowey Maryi wówczas, kiedy parlament ogłosił nieprawem małżeństwo Anny de Boulen, i urodzenie Elżbiety! Zostały one w tey samey sukni, kiedy Brown starał się nadaremnie, aby mógł je przedstawić zmarłey królowey.

WILKOŁAK

Powieść.

Podług wszelkiego podobieństwa, wilkołaki przyszły do nas od Chaldeyczyków i ludów pasterkich, które bronić nieustannie musiały swych trzód od wilków; a przestrach, który te żarłoczne zwierzęta rozsiewały, włócząc się po nocach około obór, sprzyjał złoczyńcom, którzy się przebierali za wściekłych wilków, dla popełnienia złodzieystwa, albo wymierzenia zemsty; ztąd wziął początek ten dziki zabobon wszelkich czasów i wszelkich ludów, znany pod rozmaitemi nazwiskami. Lucyan, Pliniusz, Wirgiliusz, lekarze średnich wieków nim się zaymowali; na zborach religijnych rzucano na nich klątwy. Uczonym zachciało się szukać rodowodu ich przezwiska w hebrayskim słowie *haraboth*, i w łacińskim zepsutém *guarosus*, obadwa bowiem te wyrazy znaczyć miały *tułaczów nocnych*. Nakoniec ci ścierwożercy, błąkający się po nocach, odludni i zapamiętali, mający cechę odznaczającą wilczą naturę, jako to: łeb albo śierść, łapy lub ogon, znaydują się jeszcze dotąd w niektórych częściach Francyi, a prowincya Berri, zachowuje to starożytne podanie w całém swém znaczeniu, które zapewne przywięzuje się szczególniey do baranów stanowiących bogactwo tego ciemnego ludu.

Już to temu lat kilka, jak wioska Ryans, która kiedyś była wielkim miastem, o pięć mil od Bourges, w Galji Juliusza Cezara, posiadała całą rodzinę wilkołaków, uboich wyrobników, którym częstokroć odmawiano pracy i chleba. Tak się zagnieździło to uprzedzenie od pokolenia do pokolenia, że każdy oyciec niezaniedbał wspomnieć swemu synowi o tey pierworodney zmazie. Szymon Gorde i jego rodzina, winni zapewne byli tę złą sławę czynom i sprawom jednego ze swych przodków; nie mieli oni jednego przyjaciela w swojey gminie, a nawet i w okolicy, i przypisywano im zawsze nieszczęścia, których przypadkowy traf, nayczęściey był jedyną przyczyną.

Czy to spłonął jaki folwark pożarem, czy się stodoła obaliła od ciężaru zebranego zboża, czy burza powywracała kopy w polu, czy robaki zalęgły się w mące, czy bydło padało z zarazy, czy dziecko umarło po ciężkiey chorobie, zawsze i o wszystko oskarżano Szymona, krzywo na niego patrzano, palcem wytykano i okrywano publiczném przekleństwem. A okropne zdarzenia, które opowiadano wieczorami, przędząc konopie i skubiąc gęsi, i które powtarzano we dnie, prowadząc na paszę bydło, w niedzielę pomiędzy mszą i nieszporami a czego wszystkiego słuchano drżąc od strachu! czary i kradzieże, zaboystwa, bezbożności, krwawe i tajemnicze sceny, których Szymon i jego nieszczęsna rodzina zawsze byli bohatyrami; raz oyciec, drugi raz matka albo siostra; nic

zapomnieliby i o niemowlętach będących przy piersiach, bo cała ta rodzina Kaima, jednakową obudzała zgrozę!

Cmentarz miał służyć za miejsce nocnych nieprawości, jakich się dopuszczali Gordowie, których jak mówiono, widzieć można było przy świetle księżyca ogryzających kości umarłych i ssących krew żywych, którzy byli tak śmiałemi, że się udawali na te puste miejsca. Prawdą jest, że wilcy w czasie tęgiey zimy, schodzili z gór, dostawali się przez otwory w murze do cmentarza i odgrzebywali trupów; niémniey, że krzyż wilczy, który znaczył połowę drogi między wioską Ryana a miasteczkiem d' Aix d' Angillon został krwią nieraz zbroczon, upadkiem pijanego włóczęgi, który sobie rozbił czaszkę upadając na kamień. Ale przypisywano te przypadki i wiele innych, przyczynieniu się zbrodniczemu wilkołaków, czyli rodzinie Szymona Gorde.

Wszelako ci poczciwi ludzie nie starali się usprawiedliwić, przez swoje postępowanie, tego szkaradnego przesądu; wiedzieli dobrze jakich potwarzy stali się ofiarą; ale w niemożności ich zniszczenia, cierpieli nie skarżąc się, i sami się oddalali od tego, kto ich od siebie odpychał, unikali we dnie przez wieś przechodzić, i przyjmowali z chęcią robotę, która ich zatrzymywała w domu, albo w mieyscach w cale nie uczęszczanych; nigdy niepokazywali się na targach w miasteczku, ani na odpustach w okolicy, równie jak i na winobraniach i żniwach; proboszcz wypędziłby ich z kościoła, a pijacy z karczmy.

Mieścili się w szczupłey chacie ulepioney z gliny, poszytey słomą, którą wielkie wichry bardzo przerzedziły, zamkniętey zbutwiałemi drzwiami, w cale nie zasłaniającemi od słoty i wiatru. Że zaś ta nikczemna chałupka, odosobnioną była od innych mieszkań i na samém weyściu do wsi, każdy włościanin ze zgrozą jey unikał.

Tym sposobem zgryzota, nędza i wyziewy zaraźliwe z konopi zamoczonych, sprowadzały chorbę i śmierć w pośród tey rodziny, niemogącey się spodziewać ani politowania, ani ratunku: oyciec Szymon Gorde naypierwszy był zgniłą gorączką dotkniętym, a jego ciało było jeszcze ciepłe, kiedy żona oddała duszę Bogu: ta nieszczęśliwa para zeszła z tego świata bez spowiednika i lekarza. Szymon Gorde, ich syn starszy, wykopał dół, spuścił obydwa ciała obwinięte gałganem sukiennym, i przykrył je ziemią. Jeden włościanin, ujrzawszy go dopełniającego tey pobożnéy powinności, w czasie ciemney nocy, przeżegnał się i uciekł jak mógł nayprędzey, nie chcąc bydź przytomnym na schadzce czarownic. Nazajutrz cała okolica ucieszyła się widocznie tą podwóyną śmiercią, poczytując ją za spóźnioną karę nieba; chciano we dzwony uderzyć i dać na mszą, dziękując Bogu za ukaranie złoczyńców.

Młody Szymon Gorde, zostawszy naczelnikiem swojey rodziny, złożoney z dwóch siostr w dziecinnym wieku, ze starey ciotki i wuja; widział ich wszystkich przenoszących się na tamten świat w przeciągu jednego tygodnia, i kiedy chował z nich ostatniego, wahał się czyby się obok niego nie położyć, dla zaśnięcia tym błogim snem. Nie płaczem i łkaniem wyrażał swóy głęboki smutek, ale posępném i głuchém rozpamiętywaniem, nad grobem zmarłey rodziny, i nad swoją przyszłością; przez trzy nocy następne, uciekał blady i wynędzniony z rodzinney chatki, i przychodził płakać, klęcząc na mogile swych rodziców. Od trzech dni nie miał żadnego pokarmu w ustach. Zima przerwała roboty w polu, a Szymon na próżno błagał na kilku folwarkach w okolicy, aby mógł bydź użytym choć przez kilka dni do młócenia zboża, rąbania drzewa, lub też za woźnicę; ale nikt go przyjąć nie chciał, w bojaźni ściągnienia na siebie niedoli przywiązaney do tego wszystkiego co nosiło imię Gordów. Odprawiono go wszędzie po grubijańsku, zagrożono żeby się więcey niepokazywał, szczwano psami, i odmówiono nawet jałmużny, którą dawano żebrakom, okryto obelgą i wzgardą.

(Dokończenie nastąpi.)

SPROSTOWANIE.

W zeszłym numerze Rozmaitości, są następujące omyłki do sprostowania. Na czelney stronnicy w przedziałce 2. wierszu 9 od góry, zamiast w *rajui* czytay w *raju*.— Na str: 225 przedź: 1 wierszu 26, zamiast *oburzenie się* czytay *obudzenie się*.— tamże w przed: 2 wierszu 18 i 19 zamiast *nienależy* czytay *niezależy*. na str: 226 w przed: 1 wierszu 15 od dołu, zamiast *miłość* czytay *młodość*; tamże w przed: 2 wierszu 15 od dołu, zamiast: *Odpowiadano* czytay: *Opowiadano*.